

Rita Jędryś

„Tam, gdzie wszystko miało się zacząć”

Wysiadłam z wehikułu czasu i od razu poczułam, że coś jest nie tak.

Zapytałam losowego przechodnia:

-Który mamy rok?

-1939, 31 sierpnia – „O cholibka” pomyślałam.

-Wylądowałam w roku 1939, dzień przed II wojną światową! Nie wierzę! - mruknęłam do siebie, gdy przechodzień się oddalił.

„I co ja mam zrobić”? Zrozpaczona usiadłam na ławce i po chwili przypomniałam sobie.

-Zegarek!- urządzenie, przez które miałam się kontaktować do firmy z wehikulami czasu w razie sytuacji awaryjnych, ale na zegarku wyświetliło się tylko wielkie, czerwone:

„BRAK ZASIĘGU” - Westchnęłam.

Że też w tych czasach nie potrafią robić dobrych urządzeń! A może to w wehikule coś się popsuło? Weszłam do środka, a tam zobaczyłam kolejny napis, który mnie zasmucił i rozweselił jednocześnie: PROCES SAMONAPRAWIANIA ROZPOCZĘTY. CZAS NAPRAWY: 71H 48 MIN i 29S”.

-No ważne, że w ogóle się naprawia. -spojrzałam jeszcze raz na zegarek. Taki sam napis. No dobra, to będzie trzeba coś porobić przez te trzy dni. Zapasu wody, jedzenia starczy w wehikule jeszcze cały przyszły tydzień.

No to trzeba coś porobić, postanowiłam po 100 stronach książki i paczce chipsów. Wyszłam z wehikułu czasu i zaczęłam iść gdziekolwiek. Czytałam dużo o wojnach i nie mogłam do tej pory uwierzyć, że będę świadkiem rozpoczęcia jednej z nich.

W pewnej chwili uświadomiłam sobie, że przecież nie wiem gdzie jestem! Moja chwilowa obecność w 1939 zyskała sens!

Zaczepiłam jakąś dziewczynę jadącą na rowerze.

-Dzień dobry! Może mi pani powiedzieć gdzie jestem?

-Oczywiście. Ta wieś nazywa się Kępki - to wieś niedaleko mojego miasta! Nie dowierzałam swojemu szczęściu!

Stałam i zastanawiałam się co teraz zrobić, czy kontynuować rozmowę z nieznajomą, czy iść do mojego miasta, aż nagle dziewczyna na rowerze pomachała mi dłonią przed oczami. Ocknęłam się:

-Hej! Przedstawiłam się - powiedziała.

-O, przepraszam. Możesz powtórzyć?

-Wanda Grochowska - Moment. Na pewno dobrze usłyszałam? - A ty?

Musiałam coś szybko wymyślić.

-Gienia Chotomska - wiem, wiem. ale to jedyne co wymyśliłam. Co do tego, jak się tak zdziwiłam, gdy Wanda mi się przedstawiła to, jestem prawie pewna, moja świętej pamięci prababcia się tak nazywała. Ale na razie postanowiłam nic nie mówić Wandzie na ten temat, bo teraz, jak ją zobaczyłam, musiała mieć z 15-18 lat.

-Jadę do dziadków. Gdzie mieszkasz? - postanowiłam odpowiedzieć szczerze.

-W Radzeniu Podlaskim.

-Jeju, ależ ci zazdroszczę... Też chciałabym tam mieszkać. Jutro idę do liceum, a co z twoją nauką? Musisz być w moim wieku - zapytała.

-Szczere to chyba nie wiem -spojrzała na mnie dziwnie, ale i uśmiechnęła się.

-Możesz ze mną pojechać do moich dziadków, będę tam nocować, ale mogę cię potem odprowadzić do Radzyna.

-Yyyy, zobaczymy -powiedziałam, bo wiedziałam, że niedługo nikt nie będzie chciał mnie odprowadzić gdziekolwiek.

-Dobrze. To jesteście umówione - odparła Wanda.

Zaczęłyśmy iść, Spojrzałam dyskretnie na zegarek. „CZAS NAPRAWY 70H, 12MIN i 2S”. Boże, czemu to tak wolno mija? Doszliśmy do domu. Ogród był pięknie zadbane: wszędzie rosły róże, storczyki, tulipany i wiele innych, a na ganku siedziała staruszka w słomianym kapeluszu i letniej sukience z książką w ręku. Na nasz widok wstała.

-Dzień dobry, Wando! Któż to tę dziewczę obok ciebie? - zapytała bardziej górnolotnymi wyrażeniami niż Ania z Zielonego Wzgórza.

-To moja koleżanka, poznana przed piętnastoma minutami. Mieszka w Radzeniu Podlaskim, ale gdzieś się tutaj zabłąkała.

-Dzień dobry! -ukłoniłam się grzecznie - Genia Chotomska.

-Piękną masz suknię! - powiedziała babcia Wandy o sukni, którą miałam przystosowaną do czasów XVIII wieku, bo jeszcze wczoraj byłam w innej podróży w czasie, a aktualna była nieplanowana i powinnam być już w domu.

-Wejdźcie, dziewczynki! Wando, chciałabyś, bym przenocowała i twoją przyjaciółkę? - zdziwiłam się, bo mogłam okazać się jakimś psychopata, ale nie byłam, więc nawet pasowało mi zostanie tutaj, bo nie chciało mi się wracać do wehikułu czasu.

-Myślę, że to dobry pomysł - powiedziałam.

-Na pewno? Może twoi rodzice będą się martwić? - Wanda na mnie spojrzała.

-Raczej nie - odparłam.

Zjadłyśmy kolację, porozmawiałyśmy trochę, grałyśmy w scrabble. Przez ten czas zdążyłam zapomnieć o zegarku. W końcu przypomniałam sobie o nim. Spojrzałam „CZAS NAPRAWY 66H, 50MIN, 58S. To zawsze coś.

Pół godziny później Wanda odprowadziła mnie do pokoju gościnnego.

-Dziękuję - powiedziałam, gdy weszłyśmy, a Wanda pokazała mi łazienkę i prowizoryczną piżamę. Powiedzieć jej czy nie? Może lepiej nie, przecież jestem z przeszłości, nie uwierzy mi.

Wanda uśmiechnęła się i wyszła życząc mi po drodze dobranoc.

Moja prababcia umarła niecały rok przed tym, jak się urodziłam. Ciekawe, czy dowiedziała się o mnie przed swoją śmiercią? Czy myślała, jaka będę? Co będę lubiła robić? Myślała o przyszłości, czy żyła teraźniejszością? Zawsze chciałam ją poznać, dowiedzieć się, jaka była. Z opowieści mojej mamy i

babci wnioskowałam, że była do mnie podobna. W końcu napisała książkę. Albo to raczej ja byłam do niej podobna.

Gdy obudziłam się, od razu popatrzyłam na zegarek. „CZAS NAPRAWY 57H, 42MIN, 59S”.

Nagle ktoś wszedł do pokoju:

-Geniu, wstajemy! - Szybko schowałam zegarek pod poduszką.

-Tak, tak, już wstałam - zeszyliśmy na dół i zjadłyśmy pyszne śniadanie w wykonaniu babci Wandy.

- Która godzina? – zapytałam

- Jest ósma, kochanie. Babcia Wandy była najżyczliwszą osobą, jaką poznałam.

Kiwnęłam głową.

-Wracam dzisiaj do Paszk, do domu, chcesz poznać moją rodzinę?

- Chętnie - bo i tak nie mam co robić.

Posprzątałyśmy, pożegnałyśmy babcię Wandy i poszłyśmy do Paszk. Szyliśmy bardzo szybko, ja markotnie, a Wanda zestresowana, jakby spodziewała się złych wieści, ale skąd mogła wiedzieć?

- Pójdziemy do Paszk, a potem odprowadzę cię do Radzyna - kiwnęłam głową, a potem spojrzałam na zegarek. „CZAS NAPRAWY 57H, 15MIN i 16S”.

Gdy dotarliśmy, mama Wandy wychodziła z domu.

- Dziewczynki, dzień dobry! Wando, idę na zakupy do Radzyna - gdy przypominałam sobie książkę prababci, „Zamiast zakupów przynosi okropną wiadomość – wojna!” - zadrżałam.

-Świetnie, ja idę się szykować do szkoły, przecież dzisiaj 1 września! - a ja po prostu uśmiechnęłam się w blado z pustym wzrokiem, bo chciało mi się zwyczajnie płakać.

Weszłyśmy do domu, a Wanda poszła do swojego pokoju, ja do łazienki. Nie mogłam patrzeć, jak Wanda wesoło szykuje się, zanurzona w marzeniach i planach licealnych lat. To było przerażające... Po prostu straszne.

Skuliłam się na podłodze i spojrzałam na nadgarstek „55H, 29MIN i 18S”.

Czekałam... w ciszy. Wreszcie Wanda zapukała do łazienki.

- Wszystko dobrze? – zapytała. – Nic nie było dobrze.

- Tak, tylko głowa mnie trochę boli.

-Przyszła moja mama - serce mi się ścisnęło – chce nam coś powiedzieć - czyli jeszcze nie wie.

- Tak? Już idę. - wstałam i wyszłam z łazienki.

-Dziewczynki - mama Wandy zaczęła płakać – wojna. Armia niemiecka zaatakowała - i rozplakała się na dobre, Wanda zaniemówiła, a ja też nie mogłam dłużej trzymać tego w sobie i też zaczęłam chlupać. Najpierw cicho, potem głośniej. Zupełnie nie wiem dlaczego, przecież wiedziałam. Lecz Wanda w tym momencie nie myślała o sobie:

- Geniu... twoi rodzice na pewno się martwią - nawet nie dała mi zaprotestować - odprowadzę cię do Zabiela.

– Nie, nie, sama pójdę. Idziemy i nie ma dyskusji.

Szliśmy w kompletnej ciszy. W końcu doszliśmy do połowy wsi i Wanda przystanęła:

-Muszę wracać do domu, ale... Damy radę, poradzimy sobie. Przeżyjemy. Nie wiem, ile to będzie trwało, ale wiem, że będę starała się pomóc każdej spotkanej bliskiej mi osobie. To będzie trudne i... - głos jej się urwał. Przytuliła mnie i zaczęliśmy płakać.

– Dziękuję...- Wanda zaczęła się oddalać – że mogłam cię poznać... prababciu - powiedziałam, ale Wanda nie usłyszała już tego.

Za moje pierwsze i ostatnie spotkanie... szepnęłam, oddalając się powoli.

WANDA PASZKOWSKA

1921-2012